



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Jak rozmnażają się homoseksualiści

Czytam, że geje i lesbijki rzadko mają dzieci, a mimo to homoseksualizm i tak utrzymuje się w populacji wszystkich ludów na mniej więcej stałym poziomie. Nauka na razie nie ustaliła dłaczego, na szczęście z pomocą nauce przyszedł publicysta Radia Zachód, który stwierdził, że homoseksualistów może przybywać „w jeden sposób: przez propagandę”. Moim zdaniem taki sposób rozmnażania musi niepokoić w sytuacji, gdy na propagandę powodującą przybywanie kolejnych homoseksualistów płyną z zagranicy olbrzymie fundusze. Wmawia się nam, że są to fundusze na rozwój demokracji, ale wiadomo, że to zmyła i o co tu naprawdę chodzi.

Z drugiej strony uważam, że skoro rozmnażanie się homoseksualistów przez propagandę tak dobrze idzie, warto by w ten sposób spróbować rozmnażać publicystów, takich jak ten z Radia Zachód. Moim zdaniem jest ich w kraju za mało, zwłaszcza w porównaniu z liczbą homoseksualistów. Chociaż nie można wykluczyć, że w rzeczywistości jest ich więcej, tylko nie zrobili jeszcze coming outu. Trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę, że tacy publicyści spotykają się z niezrozumieniem, brakiem tolerancji i agresją słowną ze strony osób lepiej od nich wykształconych lub wyposażonych intelektualnie. „Poziom zidiocenia w niektórych audycjach Radia Zachód już od dawna jest nie do zniesienia” alarmuje na Facebooku były



marszałek lubuski, obecnie przedstawiciel zarządu województwa. Przy takim poziomie zidiocenia rozmnażanie przez propagandę może być oczywiście trudniejsze i bardziej kosztowne, ale uważam, że pieniądze muszą się znaleźć. TVP, w której programy publicystyczne osiągnęły już wysoki poziom zidiocenia, dostała właśnie pomoc wysokości 1,2 mld zł, co powinno jeszcze ten poziom podwyższyć. Uważam, że media lokalne, takie jak Radio Zachód, mimo za- uważalnego zidiocenia niektórych audycji także powinny dostać środki na dalszy rozwój. Idioci, zwłaszcza pożyteczni, w dzisiejszych publicznych mediach zawsze się przydadzą.

A wracając do homoseksualizmu, polski episkopat A stoi na stanowisku, że propagowanie tolerancji wobec tego okropnego zjawiska poprzez kartę LGBT+ jest sprzeczne z nauką Kościoła, a w dodatku „ogranicza wolność gospodarczą” i może doprowadzić do pozabawienia kontraktów „wszystkich przedsiębiorców podejrzewanych o brak tolerancji”. Episkopat uważa, że jeśli ludzie tacy jak prezydent Trzaskowski koniecznie chcą wyznaczyć system wartości oparty na tolerancji, to ich sprawa, ważne, aby nie narzucali go siłą dzieciom, biskupom i reszcie Polaków.

Pisonomia



Jerzy Baczyński

Rząd miał i ma kłopot, jak wytłumaczyć ludziom, że nie można dać kilku miliardów złotych na podwyżki płac dla nauczycieli, a jednocześnie są pieniądze, nawet 40 mld zł, na sfinansowanie tzw. piątki Kaczyńskiego. Być może, dla uniknięcia strajku szkolnego, władza nawet by teraz nauczycielom ustąpiła, gdyby nie groźba ustawienia się w kolejce po podwyżki następnych grup zawodowych. Żeby jakoś wypłacić się ze sprzeczności „są pieniądze-nie ma pieniędzy”, premier w końcu postanowił odejść od dotychczasowej opowieści o „cudzie gospodarczym PiS”. Oświadczył, że wskutek realizacji wyborczych obietnic już w przyszłym roku deficyt budżetowy musi wzrosnąć nawet do 3 proc. PKB. „Z sercem na dłoni, daliśmy wszystko, co na ten moment jest możliwe” – mówił premier. Następnie inni politycy PiS pospieszili z medialnymi komentarzami, że jeśli chodzi o planowane wydatki, to poza „piątką” nie ma już na co liczyć. Ten lekki powiew szczerości, publiczne przyznanie, że na spełnienie wyborczych obietnic trzeba będzie pożyczać pieniądze, mogła wywołać minister finansów Teresa Czerwińska, rzucając (podobno) papierami. Jeśli, jednakowoż, nie poda się do dymisji, będzie musiała zmontować i firmować karkołomny budżet na 2020 r., który – pechowo dla niej i dla rządu – trzeba przedstawić we wrześniu, tuż przed wyborami.

Liczna grupa znanych ekonomistów, kolegów po fachu prof. Czerwińskiej, przygotowała list otwarty, w którym przestrzega rząd, aby nie szedł drogą „poważnej destabilizacji finansów publicznych”. Opowieści premiera Morawieckiego o tym, że obiecanie 40 mld zł zostanie sfinansowane głównie z dalszego uszczelnienia poboru podatków, zostały potraktowane jako niepoważne. Główny ekonomista Credit Agricole Jakub Borowski oblicza, że potencjalne dochody z usprawnienia poboru VAT nie są już takie, jak były, i ograniczają się do ok. 7 mld zł. Podobnie, jako nierzetelne, ocenia się deklarację premiera, że dzięki pobudzeniu koniunktury owe wydatki odegrają rolę impulsu rozwojowego, i w znacznej mierze wrócą do budżetu w postaci dochodów podatkowych. Rafał Benecki, główny ekonomista ING Banku, szacuje („Rz”), że budżet może „odzyskać” między 9 a 12 proc. pieniędzy wydanych na nową „piątkę” (4–5 mld). Ani premier, ani prezes nie wymyślili, choć tak to przedstawia telewizyjna propaganda, żadnego ekonomicznego perpetuum mobile. Przeciwnie. Wzrost konsumpcji, napędzany prostymi transferami socjalnymi, jest uważany w ekonomii za zwykły dopalacz: pobudza, może przynieść krótkotrwałą euforię, ale gospodarczy organizm zatruwa, usypia. Trwałe podstawy wzrostu, powtarzają ekonomiści, dają dopiero inwestycje, te zaś w państwie PiS nie rosną. Prof. Jan Czekaj z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie zwrócił uwagę, że udział inwestycji w PKB spadł z nieco ponad 20 proc. w 2015 r. do 18 proc. (premier obiecywał 25 proc.). Wydatki na „piątkę” jeszcze bardziej możliwości inwestycyjne ograniczą. I plan Morawieckiego na zawsze pozostanie w kolorowych slajdach.

Dość dramatyczne wyliczenia przedstawił (w „DGP”) były wiceminister finansów i były dyrektor w Międzynarodowym Funduszu Walutowym Ludwik Kotecki. Jego zdaniem nie ma możliwości sfinansowania „nowej piątki” bez naruszenia tzw. stabilizującej reguły wydatkowej. SRW, wprowadzona do polskiego prawa w 2013 r., jest

uważana, nie tylko w świecie finansów, za „jedno z największych osiągnięć polskiej transformacji”. Nakłada ona bowiem na rządy ustawowe wężidło: nakazuje dostosować wzrost wydatków sektora finansów publicznych do wzrostu PKB. Ponieważ nasze PKB ostatnio bardzo szybko rośnie, w 2020 r. moglibyśmy, zauważa Kotecki, zwiększyć wydatki aż o 44 mld zł; wystarczyłoby na spełnienie obietnic, ale niestety rząd jednocześnie zaplanował obniżkę wpływów (sam zerowy PIT dla młodych to koszt 13 mld) oraz wzrost sztywnych wydatków budżetu (na służbę zdrowia, obronę, naukę) o prawie 26 mld zł. Zatem, łącznie z „piątką”, PiS przekracza limit SRW o co najmniej 58 mld zł w 2020 r. – pisze Kotecki. Powinno to spowodować ograniczenie w budżecie pozostałych wydatków: na budowę dróg, na oświatę, kulturę, transport, także wstrzymanie wszelkich podwyżek wynagrodzeń, w tym dla nauczycieli, urzędników, pracowników sądów. Ze względów wyborczych jest to raczej niemożliwe, więc PiS musi w końcu złamać prawo lub je odwołać, publicznie, na oczach pożyczkodawców, przyznając się do uprawiania hazardu.

Prawdopodobne jest także już w 2020 r. naruszenie innego prawnego ogranicznika, tym razem obowiązującej kraje Unii Europejskiej reguły nadmiernego deficytu. W przypadku pogorszenia koniunktury gospodarczej prawdopodobne jest – wbrew nadziejom premiera – przekroczenie przez Polskę czerwonej linii 3 proc. PKB. Skutek: ograniczenie suwerenności budżetowej państwa; konieczność automatycznego ograniczania wydatków w następnych latach.

Eksperti są nad wyraz zgodni: PiS jedzie po bandzie. Słabnie jak w 2015 r. Teraz ktokolwiek wygra wybory, będzie miał pod górę. Zwłaszcza po 2021 r. Trzeba będzie ciąć wydatki budżetowe – albo na którąś z pozycji „piątki” (np. poprzez wprowadzenie kryterium dochodowego w 500 plus), albo w innych miejscach (np. na inwestycje czy płace). Zapewne będą musiały wzrosnąć podatki, i nie ma co się łudzić, że wystarczy, politycznie miłe, opodatkowanie najbogatszych lub zagranicznego kapitału. Na Węgrzech, gdzie Viktor Orbán już wcześniej wypraktykował te same chwyt, VAT wynosi nie 23 proc. jak u nas, ale 27 proc. A wyższy VAT uderzy rzecz jasna w tzw. suwerena... Niestety, mimo wciąż ogłaszanej moralnej klęski tzw. starej ekonomii pieniądze publiczne pochodzą albo z podatków, albo z pożyczek. I tyle. Coraz rzadsi dziś liberałowie wciąż jeszcze powtarzają, że dobrobyt społeczeństw bierze się raczej z pracy, inwestycji, konkurencyjności, innowacji niż z rozsyłania pieniędzy obywatelom. Jeśli jest inaczej, twórca ekonomii politycznej PiS (pisonomii?) dostanie Nobla, a jego podstawowa reguła „pomyślę o tym jutro” przyniesie pomyślność całej ludzkości. To jednak później: na razie ma wystarczyć do wygrania wyborów. Na miejscu ministra Czerwińskiej jednak rozważałbym podanie się do dymisji.

Jan Koza



KOMENTARZ

Lista
niewiadomych

Joanna Cieśla



Zgodnie z przewidywaniami bez przełomu zakończyło się spotkanie w siedzibie Rady Dialogu Społecznego z udziałem związków zawodowych nauczycieli i przedstawicieli rządu pod przewodnictwem wicepremier Beaty Szydło.

Według kularowych doniesień rząd szykuje jednak dodatkowe pieniądze dla nauczycieli domagających się podwyżek. Miałyby one być bliższe żądaniom Solidarności (15 proc. podwyżki w tym i w przyszłym roku) niż ZNP oraz FZZ (1 tys. zł) i zaofiarowane tuż przed planowanym rozpoczęciem strajku ZNP (8 kwietnia).

Cel jest jasny: rozbroić akcję ZNP, a jednocześnie dać okazję Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność, by pokazała się w roli skutecznie działającego związku.

Choć poniedziałkowe negocjacje w RDS miały być spotkaniem „ostatniej szansy”, Beata Szydło na następny poniedziałek (1 kwietnia) zapowiedziała kontynuację rozmów. Czy będzie to okazja do złożenia obietnicy realizacji postulatów Solidarności? Czy jeśli rząd da nauczycielom „trochę” pieniędzy, wystarczy to, by spacyfikować szykujący się strajk? Na razie wydłuża się lista niewiadomych.

Z danych ZNP, pozbieranych do poniedziałkowego przedpołudnia ze związkowych okręgów, wynikało, że do sporu zbiorowego weszło ponad 85 proc. placówek edukacyjnych. Za strajkiem w tych placówkach opowiedziało się od 85 do 90 proc. pracowników szkół.

Inaczej jest według MEN, które powołuje się na informacje kuratoriów zebrane od dyrektorów szkół i przedszkoli: 71 proc. przedszkoli ma pracować bez zakłóceń. W 62 proc. szkół średnich i 52 proc. szkół niższego szczebla nie przeprowadzono referendum

strajkowych. MEN nie podaje, jak wypadło referendum tam, gdzie jednak się odbyło.

Tak czy inaczej, nikt nie potrafi przewidzieć, ilu nauczycieli ostatecznie stanie do strajku, gdy podliczą konsekwencje nieprzepracowanej dniówki dla domowego budżetu. Na razie samorządy powoli zbierają się do planowania, jak zaopiekować się dziećmi w trakcie strajku. Oczywiście można zakładać, że nawet jeśli w jakiejś placówce 100 proc. kadry przyłączy się do protestu, to zawsze zostaje dyrektor, który zrobić tego nie może. Ale wystarczy, że do strajkującego przedszkola 8 kwietnia stawi się 26 dzieci – i będzie kłopot. Jedna nauczycielka – nawet dyrektorka, może mieć pod opieką najwyżej 25 maluchów.

Wreszcie najbardziej emocjonująca kwestia: co z egzaminami gimnazjalisty i ósmoklasisty?

Beata Szydło podkreślała, że „jest dobra wola ze strony związkowców, by w czasie egzaminów nie było strajków”. Dyrektorzy szkół na razie nie są wyrówni, by szukać „na mieście” nauczycieli, którzy wypełniliby ewentualne wakaty w komisjach egzaminacyjnych. Nowe przepisy MEN, które mają to umożliwić, są tak nieprecyzyjne, że trudno sięgać po takie rozwiązanie. Z drugiej strony niektóre kuratoria próbują straszyć dyrektorów, że organizacja egzaminów jest jednym z kryteriów oceny ich pracy (choć według związków zawodowych odpowiada za to Centralna Komisja Egzaminacyjna).

Sęk w tym, że nawet jeśli egzaminy ostatecznie uda się przeprowadzić, czy to przy pomocy posiłków z zewnątrz, czy to naprędce przeszkolonych własnych nauczycieli, oddanie takiego zadania nieobytym w procedurach to krok nader ryzykowny. Drobne niedopatrzanie, choćby przy udostępnianiu pytań egzaminacyjnych, to prosta droga do unieważnienia egzaminu, a potknąć można się na szczególe. Zatem nawet jeśli część niewiadomych wkrótce po prostu będzie musiała się wyjaśnić, długo nie będzie można odetchnąć z ulgą.

KOMENTARZ

Hucpa
trybunalska

Ewa Siedlecka



W ciągu tygodnia mieliśmy w tej sprawie dwa spektakle urządzone przez polskie władze. Pierwszy w trakcie rozprawy przed Trybunałem Sprawiedliwości UE w sprawie pytań prejudycjalnych o KRS zadanych przez Sąd Najwyższy. Drugi przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przed TSUE przedstawienie urządził przedstawiciel prokuratora generalnego Tomasz Szafranski. Wyrwał się niepytany, wybiegał z miejsca, nie dał mówić przedstawicielowi rządu. Wreszcie złożył wniosek o wyłączenie ze sprawy przewodniczącego składu i prezesa TSUE Koena Lenaertsa, czym dał dowód, jak w Polsce rozumie się niezawisłość sędziowską. Zachowaniem przedstawiciela Zbigniewa Ziobry wyraźnie zdumiony był przedstawiciel rządu Bogusław Majczyna, czemu dał wyraz w wypowiedzi dla dziennikarzy. Zachowanie Szafranskiego – byłego sędziego z wyrokami dyscyplinarnymi i kolegi Ziobry z czasów Stowarzyszenia Katon – sprawiło wrażenie, jakby prowokował Trybunał do działania, które potem będzie można przedstawić opinii publicznej w Polsce jako dowód stronniczości TSUE.

Bo jeśli TSUE orzeknie, że neo-KRS została powołana – przez władzę polityczną – wbrew unijnemu prawu, to PiS będzie miał problem: uznać wyrok, negując swoją „reformę” sądownictwa, czy odmówić uznania, narażając się na zarzut polexitu?

Drugi spektakl odbył się w poniedziałek przed TK, który sądził legalność powołania KRS. Role były z góry rozdane: pięcioosobowy skład, który sądził sprawę, miał orzec zgodność z konstytucją powołania KRS. Jednak przydarzyła się niespodzianka: TK nie orzekł jednomyślnie, choć byli w nim tylko sędziowie „dobrej zmiany”. Nie wiadomo, który sędzia głosował przeciwko, jednak świadczy to o podziale lub/i grze politycznych sił.

Trybunał orzekł nie tylko, że KRS powołano zgodnie z konstytucją (uzasadnienie: bo z literalnego brzmienia przepisu konstytucji nie wynika, kto ma wybierać sędziów do KRS), ale też uznał za niekonstytucyjny przepis dający sędziom kandydującym do Sądu Najwyższego prawo do odwołania się od przegranej w konkursie prowadzonym przez KRS do Naczelnego Sądu Administracyjnego (argument: NSA jest właściwy tylko do spraw „administracji publicznej”, a KRS nie jest organem administracji publicznej – TK nie ustalił jednak, czym w takim razie jest KRS). Wywiązał się z zadania wyprodukowania wyroku, który pozwolił PiS żądać umorzenia sprawy przed TSUE, bowiem pytania prejudycjalne SN oparte są na przepisie, który właśnie wyeliminował z prawa Trybunał Konstytucyjny.

PiS używa w stosunku do TSUE tych samych chwytów, których używał do walki z Trybunałem Konstytucyjnym, Sądem Najwyższym czy w stosunku do niepokornych sędziów: hucpa, kuglowanie prawem, propaganda, spektakl. Na koniec będzie jeszcze powołanie się na suwerenność i powstawanie z kolan. Tyle że do TSUE władza PiS nie sięga. To on zdecyduje, czy sądzić sprawę, a PiS nie może zmienić przepisów tak, by odebrać mu prawo orzekania. Może się tylko publicznie kompromitować, co z zaangażowaniem czyni.



Związek z partią czy z historią

Kto ma prawo do dziedzictwa wielkiej Solidarności? I gdzie dziś znajdziemy idee, o które walczone w latach 80.?

Akcja protestacyjna nauczycielskiej S przeciwko polityce rządu PiS w oświacie – a konkretnie: przeciwko odmowie podwyżek pensji nauczycieli – jest niezmiernie rzadkim przypadkiem otwartego konfliktu pomiędzy NSZZ Solidarność i obecną władzą. Na ogół związek, któremu przewodzi Piotr Duda, idzie ręką w rękę z partią Jarosława Kaczyńskiego i rządem Zjednoczonej Prawicy. Jestem przekonany, że kierownictwo Solidarności takie właśnie relacje uważa za optymalne i czerpie z nich duże korzyści. Chętnie także uniknęłyby aktualnego konfliktu. W obliczu wzburzenia środowiska nauczycielskiego, które czuje się lekceważone przez rządzących, i wobec determinacji ZNP, który nie waha się sięgnąć po broń strajkową, oznaczałoby to jednak zupełną marginalizację Solidarności w środowisku nauczycielskim, a przecież i tak związek Piotra Dudy ma w nim nieporównanie mniejsze wpływy niż ZNP.

NSZZ Solidarność zawsze miała bliskie relacje z Prawem i Sprawiedliwością. W 2015 r. weszły one w nową fazę. Andrzej Duda w wyborach prezydenckich uzyskał formalne poparcie związku. W wyborach parlamentarnych związek także przyczynił się do zwycięstwa PiS. Jest pewną przesadą nazywanie obecnej Solidarności przybudówką rządzącej partii, gdyż zachowuje ona autonomię i w drugorzędnych kwestiach różni się czasem z rządem, ale w sprawach o podstawowym znaczeniu panuje harmonia i zgodność interesów. Obecną Solidarność śmiało można więc uznać za część obozu „dobrej zmiany”. Związek jest potrzebny partii i partia, zwłaszcza kiedy sprawuje władzę w państwie, jest potrzebna związkowi. Obniżenie wieku emerytalnego, wbrew realiom demograficznym i długofalowemu bezpieczeństwu polskiego systemu emerytalnego, zakaz handlu w niedziele i faktyczne zaniechanie reformy górnictwa to wkład NSZZ Solidarność w program Prawa i Sprawiedliwości oraz rządu. Jestem przekonany, że w dłuższej perspektywie będzie on miał negatywne skutki dla państwa i obywateli.

Liderzy obecnej S z dumą powołują się na wielkie dziedzictwo Solidarności. Nierzadko też przedstawiają związek jako wyłącznego depozytariusza tego dziedzictwa. Te pretensje są w oczywisty sposób nieuzasadnione. Solidarność, która zrodziła się w trakcie wielkich sierpniowych strajków w 1980 r. i w okresie swych największych wpływów w społeczeństwie zrzeszała 10 mln Polaków, była fenomenem niespotykanym nie tylko w historii naszego kraju, ale także tej części świata, która w wyniku drugiej wojny światowej znalazła się pod dominacją Związku Radzieckiego. Ten masowy ruch społeczny przybrał formę związku zawodowego i wymiar związkowy był w nim bardzo ważny, jednak wyrażał również niepodległościowe, demokratyczne i obywatelskie aspiracje wielkiej części polskiego narodu. To przede wszystkim z tego powodu został uznany na Kremlu i przez przywódców PRL za śmiertelne zagrożenie. To dlatego podjęto decyzję zniszczenia Solidarności i wprowadzono stan wojenny.

Wielka Solidarność była wielonurtowa, zróżnicowana ideowo i politycznie. Było oczywiste, że po osiągnięciu najważniejszych narodowych celów nierealne będzie utrzymanie jej jedności – chociaż z pewnością jej podział mógł dokonać się w lepszym stylu. Podtrzymywanie tezy, że obecny związek Solidarność to nic innego jak prosta kontynuacja wielkiej Solidarności z lat 1980–81, ma tyle wspólnego z prawdą, co twierdzenie, iż niewiele ponad pół miliona (taka jest liczebność obecnej NSZZ Solidarność) to tyle samo, co 10 mln (przybliżona liczba członków S w pierwszej połowie 1981 r.).

Czy to znaczy, że NSZZ Solidarność Piotra Dudy nie ma nic wspólnego z wielką Solidarnością z początku lat 80.? To także nie byłaby prawda. Od czasu powtórnego zarejestrowania NSZZ Solidarność – 17 kwietnia 1989 r., w wyniku ustaleń Okrągłego Stołu – zachowana pozostaje organizacyjna ciągłość związku. Kolejne jego władze były wybierane zgodnie ze statutem. W historycznej Solidarności byli także ludzie, którzy czuliby się dobrze w obecnym związku. Są i tacy, którzy pozostali w niej od początku do dziś, chociaż należą już do zdecydowanie najstarszej generacji związku.

Uważam, że do dziedzictwa historycznej Solidarności ze względu na jej uniwersalność i rangę mają prawo odwoływać się nie tylko ludzie, którzy w niej byli, i ugrupowania, jakie z niej wyrosły. Mają je również ludzie, którzy w latach 80. znajdowali się po drugiej stronie barykady, lecz szczerze zaakceptowali zdobycze wywalczone przez Solidarność i przyczynili się do ich utrwalenia. Prawo do czerpania z tego dziedzictwa mają w oczywisty sposób kolejne pokolenia, dla których przełom z tamtych lat jest historią. NSZZ Solidarność nie ma podstaw, aby uważać, że ma monopol w powołaniu się na to dziedzictwo.

Podzielał też pogląd, wielokrotnie wyrażany przez Lecha Wałęsę, że lepiej by się stało, gdyby sztandar Solidarności został odłożony po zwycięstwie i nie był używany w walkach o zupełnie już inne cele. Idea Wałęsy była słuszna, jednak chyba nie do zrealizowania. Zresztą Wałęsa mówił o tym pomyśle po latach, ale nie wahał się posługiwać sztandarem Solidarności w walce o prezydenturę w 1990 r., która podzieliła obóz solidarnościowy.

Mamy jednak prawo, aby pytać o to, w jakiej instytucji obecnej Polski i w jakim środowisku idee historycznej Solidarności są szczególnie obecne? Dla mnie odpowiedzi jest oczywista. To w samorządzie terytorialnym najczęściej można spotkać ludzi wiernych idei samorządnej Rzeczypospolitej. Często są to ludzie, którzy wywalczyli sobie niezależność od partyjnych i związkowych kacyków, ludzie traktujący politykę jako służbę. Takim człowiekiem był Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska. Jego śmierć wstrząsnęła Polską, ale szczególnie środowiskiem samorządowym, pobudzając je do wzięcia odpowiedzialności za stan spraw publicznych w naszym kraju i za jakość polskiej polityki. Mam nadzieję, że od tego środowiska wyjdzie istotny impuls do odnowy naszego życia publicznego. Czekam na 4 czerwca.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



Rezerwacja +48 22 128 48 81



12 dni, 22998 zł



Nowość

Ekwador i Galapagos

→ Wylot Warszawa: 19/02 2020

Prawdziwa wyprawa do amazońskiej dżungli i w Andy, zwiedzanie Quito i 5-dniowy rejs ekskluzywnym jachtem po Galapagos. Podczas tej wycieczki będziemy zarówno spacerować uliczkami starego miasta w Quito, wpisanego na listę UNESCO, jak i odbywać piesze wycieczki po amazońskiej puszczy oraz odwiedzać indiańskie wioski. W Otavalo (Andy) pójdziemy na lokalny targ i spotkamy rdzenne plemiona andyjskich górali. Podczas rejsu po Galapagos odwiedzimy wyspy na których można spotkać olbrzymie żółwie słoniowe, uchatki, legwany, pingwiny równikowe, zięby Darwina, głuptaki i wiele innych endemicznych gatunków zwierząt i ptaków.



11 dni, 5998 zł

Armenia i Gruzja – perty Kaukazu

→ Wyloty Warszawa: 11/06 i 14/10 2019

Wspaniałe krajobrazy, znakomite lokalne potrawy, wyborne wino oraz urzekające miasta Erywań i Tbilisi. Gruzja i Armenia to najstarsze chrześcijańskie kraje na świecie. Podziwiać będziemy zabytki historyczne i kulturowe w tym zespoły klasztorne wpisane na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO- klasztorzy Geghard oraz Hachpat.



13 dni od 8998 zł

Zachwycający Wietnam

przedłuż wjazd o wypoczynek na wyspie Phu Quoc

→ Wyloty Warszawa: 07/10 2019 i 17/03 2020

Przejdź cały Wietnam i poznaj 4 fantastyczne miasta: Hanoi, Hoi An, Huế i Ho Chi Minh (dawny Sajgon), Deltę rzeki Mekong oraz weź udział w rejsie po Zatoce Ha Long.



14 dni 5698 zł

Letnia akademia w Toskanii

- język, kultura i kuchnia

→ Wylot: 10/09 2019

Program wycieczki: Dz.1. Wylot z Warszawy do Rzymu. Dz.2. Całodzienna wycieczka do Sieny wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Dz. 3. Wędrówka po Chianciano Terme oraz nauka włoskiego. Dz.4. Wycieczka rowerem po Toskanii. Dz.5. „Umierające miasto” - Civita di Bagnoregio, wieczorem potań-cówka. Dz.6. Warsztaty kulinarne. Przygotowanie włoskiej pasty. Czas wolny. Dz.7. Dzień wolny w Chianciano Terme. Dz.8. Degustacja win i uroczy popołudnie w San Gimignano. Dz.9. Włoski targ i etruskie muzeum. Dz.10. „Warsztaty kulinarne. Przygotowanie toskańskiej zupy Robollita. Dz.11. Asyż – Miasto Świętego Franciszka. Wizyta w kościele Św. Franciszka. Dz.12. Możliwość wycieczki do renesansowego miasteczka Arezzo, średniowiecznego miasta Cortona. Dz.13. Piękne renesansowe miasto Pienza, spacer do Capella di Vitaleta i Montalcino. Dz.14. Wylot z Rzymu do Warszawy.

Cena zawiera: bilety wstępów w cenie, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Warszawa ul. Marszałkowska 74
albatros.pl



Milion chce głosu

Przeciwnicy brexitu mają nadzieję, że uda im się jeszcze odwrócić bieg historii i zatrzymać Wielką Brytanię w Unii.

Oddajcie to ludziom – w niedzielę pod takim hasłem ulicami Londynu przeszła demonstracja zwolenników drugiego referendum w sprawie brexitu. Według organizatorów pojawiło się na niej ponad milion ludzi, a to oznaczałoby drugą w historii Wysp frekwencję – po marszu przeciwko wojnie w Iraku, który w 2003 r. zgromadził ok. 2 mln. Jednocześnie pod parlamentarną petycją z wnioskiem o powtórzenie referendum do poniedziałku podpisało się prawie 5,5 mln Brytyjczyków – to już bezkonkurencyjny rezultat, choć w głosowaniu w 2016 r. za brexitem opowiedziało się prawie 17,5 mln.

A wszystko to przed kolejnym burzliwym tygodniem w Izbie Gmin, która już po zamknięciu tego numeru POLITYKI może przejąć kontrolę nad brexitem, przegłosowując kolejne możliwe opcje: przyjęcie

umowy wynegocjowanej przez premier May albo tzw. soft brexit, czyli formalne wyjście, ale pozostanie w unii celnej (a może i w jednolitym rynku). Parlament prawdopodobnie weźmie też pod uwagę nowe wybory oraz drugie referendum, choć tu szanse są niewielkie.

Ten względny komfort w dalszym roztrząsaniu sprawy dała Brytyjczykom Rada Europejska. Co prawda nie zgodziła się na prośbę premier May, aby odłożyć datę brexitu na 30 czerwca, ale odsunęła ją co najmniej do 12 kwietnia – Wielka Brytania wyjdzie wtedy z Unii, jeśli do piątku parlament nie przyjmie wynegocjowanej umowy. Gdyby to się jednak udało, brexit nastąpi 22 maja – czyli na dzień przed eurowyborami, których rząd nie chce przeprowadzać. Z prostej przyczyny – boi się głosu milionów.

Drogi Krym



Piątą rocznicę aneksji i włączenia Krymu do Rosji uświetnił wizytą na półwyspie Władimir Putin, dziękując mieszkańcom za zachowanie, nawet pod ukraińskim butem, „miłości do Rosji w sercach”. Symbolem jedności jest 19-kilometrowy **most przez Cieśninę Kerczeńską**, łączący region krasnodarski z Kerczem, zbudowany, gdy Kijów odmówił okupantom udostępnienia drogi lądowej. Kosztował 3,3 mld euro, a wraz z autostradą łączącą półwysep z Moskwą – ponad 6 mld euro. Prezentów jest więcej, Moskwa była zmuszona wybudować elektrownie w Symferopolu i Sewastopolu, gdy Kijów zażądał zapłaty za dostawy energii. Otwierając je przy okazji rocznicy, Putin podkreślił, że symbolizują niezależność półwyspu. Otworzył też dwie bazy wojskowe, pozwalające zwiększyć kontrolę Rosji nad Morzem Czarnym i regionem.

Kreml wpompował dotychczas w półwysep ponad 13,5 mld euro, to blisko 70 proc. krymskiego budżetu, 21 proc.

całej pomocy dla regionów. Pieniądze mają zapewnić dobry nastrój oraz poparcie mieszkańców. I zapewniają: w Symferopolu witano prezydenta z entuzjazmem.

Mniej entuzjazmu budzi natomiast aneksja w samej Rosji, gdzie obywatele dostrzegli, że kraj zbyt wiele wydaje. Zadowolony z aneksji wyraża dziś 29 proc., a poparcie dla prezydenta spadło do 33 proc.

Zachód stoi murem za Kijowem, podkreśla poparcie dla integralności terytorium Ukrainy, potępia niezgodną z prawem międzynarodowym aneksję oraz prześladowania krymskich Tatarów i Ukraińców. Ameryka, Kanada i Unia Europejska zwiększają sankcje wobec Moskwy. Obecność wojsk rosyjskich na Krymie potępia ONZ. Jednak Putin nie zamierza rozmawiać o zwrocie półwyspu Ukrainie, bo Krym należy do Rosji na wieki. A rosyjska Duma zamierza policzyć straty, jakie poniósł region, będąc terytorium Ukrainy, i domagać się rekompensaty od Kijowa.

Trump triumfuje

Donald Trump i jego fani świętują zwycięstwo – specjalny prokurator Robert Mueller nie znalazł dowodów, że prezydent lub jego współpracownicy koordynowali z Rosją poczynania jej agentów, kiedy ci pomagali mu w wygraniu wyborów. Nie uznał też ostatecznie, że Trump utrudniał pracę wymiaru sprawiedliwości, chociaż prezydent zwolnił szefa FBI badającego tę sprawę i wielokrotnie podważał publicznie sens śledztwa specjalnego prokuratora. Mueller zakończył je, nie ogłaszając nowych zarzutów przeciw nikomu, a żądna z kilkudziesięciu osób, które je wcześniej usłyszały, w tym najbliżsi doradcy Trumpa, nie jest oskarżona o zмовę z Rosjanami. Prokurator nie oskarżył również nikogo z rodziny prezydenta, chociaż spekulowano, że może to spotkać jego zięcia, Jareda Kushnera.

Mueller nie pomoże więc demokratom w przedterminowym usunięciu Trumpa z urzędu w drodze impeachmentu. Wypowiedzi polityków demokratycznych sugerują, że będą nękać prezydenta dochodzeniami w Kongresie w sprawie kontaktów rosyjskich i szemranych interesów z czasów jego kariery deweloperskiej. Będą też nagłaśniać śledztwa prowadzone wciąż przez prokuratorów w Nowym Jorku, którzy badają przekręty bankowe Trumpa i odpłacanie się kobietom za milczenie na temat schadzek. Powinni to robić, gdyż to psi obowiązek opozycji, ale należy im życzyć, żeby nie był to główny wątek kampanii demokratycznych kandydatów do Białego Domu. Kłopoty Trumpa z prawem nie za bardzo bowiem interesują przeciętnych Amerykanów, bo zdążyli się już przyzwyczaić, że ich prezydent nie jest wzorem moralnych cnót. Do wygrania wyborów w 2020 r. potrzeba będzie bardziej kreatywnych metod.

Nazarbajew się przesiada

Czy to kłopoty kolegi-weterana i autokraty z Algierii, prezydenta Butefliki, z kandydowaniem na kolejną kadencję sprawiły, że prezydent Kazachstanu nieoczekiwanie ogłosił, że po 30 latach rezygnuje ze sprawowania władzy? Raczej nie; 79-letni Nursułtan Nazarbajew, ostatni przywódca, który zaczynał jeszcze w czasach ZSRR, szykował się do tego kroku od wielu miesięcy. Przede wszystkim znacznie wzmocnił kompetencje narodowej Rady Bezpieczeństwa, na której czele stoi dożywotnio (dotąd ciała doradczego, a teraz z kompetencjami w resortach siłowych nawet dalej idącymi niż prezydenckie). Pozostaje też, rzecz jasna, oficjalnym Przywódcą Narodu, co zapewnia mu dożywotni immunitet i ochronę majątkową – jemu i rodzinie. Jednym słowem: Nazarbajew przesiada się, aby teraz kierować z tylnego siedzenia. Za kółkiem usiadł 65-letni Kasym-Żomart Tokajew, dawny premier, dyplomata, zastępca sekretarza generalnego ONZ, a ostatnio przewodniczący Senatu. Jeden z faworytów odchodzącego prezydenta. Będzie rządził do nowych wyborów, przewidzianych na kwiecień 2020 r. (chyba że odbędą się wcześniej). Analitycy faworyzują w nich córkę Nazarbajewa, Darigę. Właśnie zastąpiła Tokajewa na czele Senatu, co potwierdziłoby spekulacje. A opozycja prawie nie istnieje, co ułatwia plany.

Nazarbajew cieszył się dużą popularnością (choć może nie współmierną z 98 proc. głosów, które zdobył w ostatnich wyborach), a jego zastąpił są bezsprzeczne: dzięki petrodolarom uczynił z Kazachstanu najbogatszy kraj w regionie. Kiedy niedawno wzrosło niezadowolenie, zdymisjonował rząd i podsypał ludziom pieniądze. Miał lisi spryt i posiadał szachową sztukę przewidywania wielu kroków; dobrze żył z Rosją (ale umiał trzymać dystans, a niedawno pożegnał Kazachstan z cyrylicą), coraz lepiej z Chinami i także z USA. No i zbudował, na pustkowiu, nową stolicę. Nazywa się teraz Nursułtan, a lotnisko nosi imię Nazarbajewa. „Zostaję z wami” – zapowiedział na zakończenie pożegnalnego wystąpienia telewizyjnego. I słowa z pewnością dotrzyma.

Choreografia Victor Smirnov-Galovanov Don Kichot Giselle Jezioro Łabędzie
MOSCOW CITY BALLET
Marzec - Grudzień 2019
Wrocław, Toruń, Bydgoszcz, Warszawa, Łódź, Kraków, Lublin, Kielce, Rzeszów, Gdynia, Katowice, Poznań, Olsztyn, Szczecin

Prof. Gunther von Hagens'
BODY WORLDS
The Anatomical Exhibition of Real Human Bodies
12.03 - 26.06
GDAŃSK METROPOLIA
GALERIA (POZIOM - 1)
NAJLICZNIEJ ODWIEDZANA WYSTAWA ŚWIATA
www.BODYWORLDS.pl

ANDRU DONALDS ANGEL X FOX LIMA
ΣNIGMA
Original Voices
Z TOWARZYSZENIEM ORKIESTRY
29.03.19 30.03.19 31.03.19 01.04.19 02.04.19 03.04.19 04.04.19
KRAKÓW ZABRZE WROCLAW WARSZAWA GDYNIA ŁÓDŹ POZNAŃ

SPACE ADVENTURE
THE EXHIBITION
21.03 - 18.06.2019
WROCLAW HALA STULECIA
www.WYSTAWASPACE.pl
KOSMICZNA WYSTAWA

CHRIS de BURGH & BAND
24.11.19 WARSZAWA COS TORWAR
26.11.19 KRAKÓW ICE KRAKÓW
27.11.19 WROCLAW HALA STULECIA

Mówi polityk PiS: „Paczka i Pałka dołączyli do zarządu, a Kura walczy z nimi brudnymi metodami. Ma zielone światło od szefa wszystkich szefów i zachowa złoty głos”. Brzmi jak gangsterska rozgrywka, a dzieje się to na szczytach publicznej telewizji.

Żmijowisko

W

ANNA DĄBROWSKA

Wszystko rozegrało się w ciągu tygodnia. Andrzej Duda dostał do podpisania ustawę, która pozwala na zasilenie TVP i Polskiego Radia kwotą 1,2 mld zł jako tzw. rekompensatę za ulgi w płaceniu abonamentu. Kurski – jak relacjonują ludzie z TVP – był pewny, że prezydent szybko ją podpisze. Ale Duda wcale się nie spieszył, tylko – jak mu się wydawało – wykorzystał okazję, aby zadbać o swoje wpływy przy Woronicza, wprowadzając bliskich sobie ludzi do kierownictwa telewizji. Powodem było choćby to, jak TVP traktuje głowę państwa: w ostatniej „Szopce noworocznej” prezydenta przedstawiono jako Adriana. Dopiero po interwencji Pałacu na antenę poszła nieco wygładzona wersja, ale i tak przebijała groteskowy wizerunek jego postaci z „Ucha Prezesa”.

Bez tych pieniędzy, nad którymi przez chwilę władzę miał Duda, telewizja popadłaby w poważne tarapaty finansowe, na co przed wyborami partia nie może sobie pozwolić. Andrzej Duda

chciał odwołania Jacka Kurskiego (zwanego Kurą), co dla prezesa PiS było jednak żądaniem zbyt zuchwałym. Trzy dni przed terminem na podpisanie ustawy Rada Mediów Narodowych (RMN) powołała do zarządu TVP Marzenę Paczuską (zwaną Paczką), była szefową „Wiadomości”, a także Piotra Pałkę, który wcześniej rozwiązał umowę na doradzenie prezydentowi. – *Wprowadzenie Paczki do zarządu kosztowało nas 1,2 mld zł, ale prezydent się upierał* – mówi nasz rozmówca w PiS. Jak twierdzą nasi informatorzy, na wiadomość o awansie dla Paczuskiej pobladł wicepremier Piotr Gliński. Zapamiętał jej, że kiedy kierowała „Wiadomościami”, wyemitowała materiał ze słynnymi strzałkami opisującymi rzekome „niejasne” powiązania NGO, w tym tych, w których pracuje żona wicepremiera. Gliński miał nawet zagrozić dymisją, ale Kaczyński zbytnio się nie przejął i miał do niego rzucić: „To składaj dymisję”. Aby załagodzić sytuację, zgodził się na dołączenie do zarządu trzeciej osoby, Piotra Pałki.

Swoi i bardziej swoi

RMN odwołała za to Macieja Staneckiego, nieformalnego przedstawiciela Kukiza we władzach TVP. Ten jednak szybko stracił poparcie Ruchu, bo muzyk doszedł do wniosku, że Stanecki bezwarunkowo ulega Kurskiemu. Kukiz zgodził się, aby od teraz Piotra Pałkę uznawać za swojego człowieka przy Woronicza. PiS świadczy drobne usługi na rzecz rockmana, bo Jarosław Kaczyński sądzi, że muzyk jesienią znów dostanie się do Sejmu. Dlatego dba o dobre relacje z ewentualnym przyszłym koalicjantem. W konstruowanie nowych władz TVP był też zaangażowany premier i przyjął je z zadowoleniem. Choć Mateusz Morawiecki publicznie nigdy nie odważył się recenzować poczynań Kurskiego, to był mocno poirytowany stylem prowadzenia przez niego publicznej telewizji. Ostatnio szczególnie, kiedy „Wiadomości”, stając w obronie pensji szefa NBP i jego dwóch współpracowników, chciały pokazać, ile zarabiają szefowie prywatnych banków. – *I „przypadkiem” chcieli pokazać sówite zarobki byłego prezesa banku Mateusza Morawieckiego. Interwencja premiera była w tej sprawie skuteczna* – mówi osoba z TVP.

Kontrolowana przez PiS Rada Mediów Narodowych to jedyne ciało, które może powoływać i odwoływać prezesów. Na pięcioro członków troje to posłowie PiS: szef Rady Jacek Czabański, Joanna Lichočka i Elżbieta Kruk. Są jeszcze Juliusz Braun (z rekomendacji PO, były prezes TVP) i Grzegorz Podzorny (z nadania Kukiz’15). – *Przy tym układzie sił to oczywiste, że bez pozwolenia z najważniejszego gabinetu przy Nowogrodzkiej żadne zmiany w zarządzie nie mogą być przeforsowane* – słyszymy z centrali partii. Lichočka i Czabański też zgłaszają do Kurskiego liczne zastrzeżenia, a ponad dwa lata temu zagłosowali za odwołaniem go. Tyle że jeszcze tego samego dnia najważniejszy widz TVP – Jarosław Kaczyński – kazał im tę decyzję odwołać.

Poszerzenie zarządu TVP było symbolicznym, choć – jak się okazało w kilka dni – chwilowym osłabieniem władzy Jacka Kurskiego. Do współrządzenia telewizją dano mu być szefową „Wiadomości”, którą usunął ze stanowiska, i wyrzuconego przez niego w atmosferze konfliktu dziennikarza i dyrektora. Podwójna potwarz dla prezesa TVP. Przy Woronicza zawrzało. Komentatorzy pisali: „Kurski słabnie w TVP”, bo faktycznie stracił swój złoty, decydujący głos. Dwoje świeżo powołanych członków zarządu dostało moc przegłosowania go dwa do jednego. Wiadomo było, że Kurski tak tego nie zostawi. W powietrzu wisiało też pytanie, jak na to wymuszenie przez prezydenta zmian w TVP ostatecznie zareaguje Jarosław Kaczyński? – *Andrzej Duda powinien się liczyć z konsekwencjami, kiedy wymusza coś na Jarosławie. Wiadomo, że kiedy jedną ręką podpisywał ustawę o kasie dla TVP, to za chwilę drugą, którą dosięgnął zarządu telewizji, zostanie mu obcięta* – słyszymy z okolic PiS.

Czołganie

Kurski natychmiast przystąpił do czołgania dokooptowanych wiceprezesów. Relacjonuje osoba znająca kulisy pierwszego, zaraz po ich powołaniu, zarządu TVP: – *Leciały mocne teksty. Kurski chciał im pokazać swoją siłę, zrobić z nich awanturników i hamulcowych dobrej zmiany w TVP. Szukał argumentów, z którymi może pobiec do Jarosława, aby któreś z nich odwołać i broń Boże nie dawać Paczce do zarządzania Telewizyjnej Agencji Informacyjnej*. Zresztą podobno Kaczyński już wcześniej dał Kurskiemu gwarancję, że informacje zostają pod jego kontrolą. To czołganie wyglądało tak, że na kilka godzin przed posiedzeniem zarządu zasypywał ich tysiącami stron dokumentów i liczył na szybkie głosowanie, bez dyskusji, pod jego dyktando. Kiedy zgłaszali jakieś uwagi, Kurski się obrażał, w końcu przegłosowali go w sprawie przełożenia jakiegoś punktu posiedzenia na kolejny zarząd, który miał się odbyć za dwa dni robocze. Pierwszy raz w historii swojej prezesury Kurski przegrał w głosowaniu. – *Ostentacyjnie zerwał posiedzenie i wyszedł, lojalni wobec niego dyrektorzy namawiali nowych wiceprezesów, aby poszli do niego, przeprosili i zgodzili się na reasumpcję głosowania. Istny absurd* – relacjonuje osoba z Woronicza.

Paczuska i Pałka uznali, że albo teraz, na starcie, zaczniesz się z nimi liczyć, albo zrobi z nich atrapę. W poniedziałek wieczorem ludzie Kurskiego wysłali informację o kolejnym zarządzie nazajutrz, mimo że było już zaplanowane dokończenie poprzedniego. W dodatku nie przysłali wszystkich potrzebnych materiałów. Paczuska i Pałka zaprotestowali przeciwko zwołaniu tego zarządu, uznając, że nie ma podstaw prawnych do jego zwołania. We wtorek 19 marca Kurski sztuczkami formalnymi doprowadził do zwołania posiedzenia, które było wcześniej oprotestowane przez wiceprezesów. Z tego powodu Paczuska i Pałka zaczęli wstrzymywać się od głosów i tak Kurski znów przegrywał, a zarazem zbierał argumenty, że „z tą dwójką nie da się pracować”. Oni nie chcieli iść na totalne zwarcie, więc w pilnych głosowaniach, których odłożenie mogłoby narazić spółkę na straty, podnieśli razem z Kurskim rękę. Tak zgodnie we trójkę przegłosowali zakup praw na niedzielny wyścig Roberta Kubicy i zgodę na otwarcie TVP Wilno. Podpisaniem umowy o współpracy MSZ i TVP w sprawie rozwijania tego kanału Kurski chwalił się przed kamerami w czwartek. Kilka godzin później rada nadzorcza telewizji zawiesiła Piotra Pałkę.

W trzyosobowej radzie są ludzie, którzy swój ośrodek lojalności ulokowali przy Nowogrodzkiej: jej szef Maciej Łopiński, wierny druh Kaczyńskiego, który od czasów gdańskich sympatyzuje z Kurskim, Radosław Włoszek, były współpracownik poseł Beaty Szydło, oraz Przemysław Tejkowski, przyjaciel z podstawówki Joachima Brudzińskiego. Kurski argumentował przed RN, że Pałka wytoczył TVP proces. Od kilku miesięcy sądzi się z Telewizją i żąda odszkodowania (trzymiesięcznej pensji) za zwolnienie dyscyplinarne. Pałka do czerwca 2018 r. pracował w biurze programowym TVP, był komentatorem politycznym w mediach, prowadził program w TVP Info. Został zwolniony po tym, jak w zeszłym roku do konkursu Debiuty na festiwalu w Opolu dopuszczono piosenkę „Siła kobiet” zespołu Girls on Fire, która w dodatku wygrała konkurs. Problemem jest to, że w jej klipie nawiązywano do czarnych marszów kobiet. Tylko że – jak ujawnił „Fakt” – Pałka nawet nie wybrał tego zespołu do konkursu. Piosenki bronił za to reżyser i szef rady artystycznej festiwalu Konrad Smuga. Ale to Pałka stał się kozłem ofiarnym złożonym na ołtarzu dobrych relacji Kurskiego z częścią PiS.

Smuga ma mocną pozycję w TVP, Kurski mówi o nim „mistrz polskiej rozrywki”, a lista jego zleceń dla telewizji wciąż się wydłuża (m.in. sylwester TVP, „Rolnik szuka żony”). Co nie bez znaczenia, jest też bliskim znajomym Joanny Klimek, żony prezesa. Jak twierdzi nasz informator obecny na tamtym posiedzeniu rady nadzorczej, Czabański, który stoi za powołaniem Pałki do zarządu, miał tłumaczyć, że o tym procesie nic nie wiedział. Brzmi to jednak mało wiarygodnie, najwidoczniej uznał, że skoro ►

► Kurski przeprowadza atak w tak bezceremonialny sposób, ma na to przyzwolenie z Nowogrodzkiej. Smaczku sprawie dodaje fakt, że podobno Pałka deklarował na posiedzeniu RN, że jest gotów na szybkie, w tym polubowne, zakończenie procesu, ale – jak widać – nie to było dla RN najważniejsze.

Szukanie haków

Kurski, który wnioskował też o odwołanie z zarządu Marzeny Paczuskiej, wyciągnął kolejną amunicję. Wyposażony w stenogramy z posiedzenia zarządu, których zresztą nie chciał udostępnić nowym wiceprezesom, przekonywał radę nadzorczą, że Paczuszka i Pałka wstrzymali się od głosu, bo chcieli zablokować zakup scenografii do serialu „Ludzie i bogowie” opowiadającego losy tzw. oddziału likwidacyjnego Kedywu Armii Krajowej. Oni z kolei – że Kurski przeprowadził to głosowanie z rażącym naruszeniem regulaminu, według którego działała zarząd.

Jak podał Wojciech Wybranowski w „Do Rzeczy”, „czarę goryczy przelał fakt, iż na tym samym posiedzeniu zarząd głosami Pałki i Paczuskiej nie wyraził zgody na emisję tzw. billboardów sponsorskich przed, po, w przerwie i w związku z meczami reprezentacji polskiej w piłce nożnej. Telewizja musiała zdjąć przewidziane do emisji billboardy sponsorskie kilku firm, co może ją kosztować utratę około siedmiu milionów złotych”.

Jednak nasze źródło twierdzi, że nowym wiceprezesom oczywiście chodziło o pokazanie Kurskiemu, że nie będą jego paprotkami, ale też o ich odpowiedzialność prawną za wydatki TVP. – *Oni mieli wątpliwości co do umowy na zakup tej scenografii, ale w narracji Kurskiego, która przemawia do serca PiS, byli przeciwko patriotycznemu serialowi. Tłumaczyli radzie, że nie może być tak, że dostają papiery chwilę przed zarządem i muszą głosować, nie wiedząc nad czym, a Kurski na to, że działają na finansową szkodę firmy, czyli wizerunkową PiS* – mówi osoba znająca kulisy rady nadzorczej. Jacek Kurski natychmiast zadbał o odpowiedni przekaz w tej sprawie. Podał do zaprzyjaźnionego „Super Expressu”: „Nawet siedem milionów złotych może stracić Telewizja Polska z powodu konfliktu w zarządzie” – i dalej: „Nowi członkowie zarządu blokowali bez powodu kolejne decyzje”. Trudno się w tym połapać: Pałka polecał za proces z telewizją czy za blokowanie finansowych decyzji? A jeśli to drugie, to dlaczego tylko on, skoro Marzena Paczuszka głosowała dokładnie tak samo? Brak w tym logiki, ale nie o nią tu chodzi, tylko o politykę.

Na drugi dzień po poszerzeniu zarządu nowym szefem TVP Info został, już oficjalnie, Krystian Kuczkowski, który do tej pory był tylko p.o. wiceszefa TAI ds. TVP Info. Zaraz po zawieszeniu Pałki jego asystent dostał propozycję nie do odrzucenia, aby przejść do biura prasowego TVP. Drugim wiceszefem Agencji jest dwudziestoparolatek Paweł Gajewski, szef młodzieżówki Solidarnej Polski. Mówią o nim „Misiewicz TVP”. Zasłynął zdjęciem z festiwalu w Opolu, na którym trzymał parasol nad prezesem i jego ukochaną. Wierną w poglądach sprzyjających PiS Marzenę Paczuska (czemu daje wyraz na Twitterze) – kiedy opuściła fotel szefowej „Wiadomości”, bo nie chciała podgryzać prezydenta, gdy ten był z partią rządzącą na wojennej ścieżce po wetach do ustaw sądowych – zastąpił Jarosław Olechowski. On, dawny dziennikarz ekonomiczny „Newsweeka”, pracował w TVP już za czasów PO, ale nie zdradzał swoich przekonania. Kurski uznał, że awansując Olechowskiego z reportera „Wiadomości” na szefa, w dowód wdzięczności, zapewni sobie pilnowanie partyjnej linii. Miał rację.

Po restrukturyzacji, kiedy Kurski zlikwidował oddzielne anteny, zrobił dyrektorem programowym Agnieszkę Dejnekę. Choć od lat uchodziła za sprawną dyrektorkę od finansów TVP, to według naszych rozmówców nie ma kompetencji, by decydować o programie. Jej awans był po to, aby kto inny, czyli ludzie, którzy przyszli z Kurskim, mieli nad wszystkim kontrolę. – *Prezes wybiera firmę, jego człowiek przygotowuje umowę, inny decyduje o kasie na projekt, a jak ktoś ma wątpliwości, to audyt też przeprowadza*

dyrektor Kury, i tak się to wszystko kręci – mówi nasz informator z mediów publicznych. A jak coś komuś nie pasuje, to – jak mówią pracownicy TVP – jest wzywany na przesłuchania do dyrektora ds. korporacyjnych Stanisława Bortkiewicza (dawnego dyrektora Ursusa, znajomego Kurskiego jeszcze z lat 90.) albo – co też się zdarzało – skontroluje mu się pracowniczą skrzynkę mailową. – *Nawet Marzenę Paczuska i Piotra Pałkę Bortkiewicz podobno zastraszał tym, że ma władzę nad komunikatem, który wyjdzie z posiedzenia zarządu, i żeby sobie uważali* – słyszymy. Po TVP krążą też dwie wersje wydarzeń zaraz po odwołaniu nowego wiceprezesa. Pierwsza mówi, że ludzie Kurskiego naciskali, aby wyprowadziła go ochrona, druga – że chcieli go wyprowadzić najbardziej eksponowanym hallem na Woronicza. – *To miał być pokaz siły Kurskiego, upokorzenie na oczach wszystkich, ale Pałka był stanowczy i nie zgodził się na takie metody* – słyszymy.

Pole walki

Najważniejsze jest teraz pytanie, co to wszystko oznacza dla widzów. Idą podwójne wybory, więc twardy kurs wydaje się naturalny. Jeden ze stronników Paczuskiej i Pałki ma nadzieję, że prezydent i premier stworzą dla nich osłonę. Dodaje, że może prezesowi PiS nie podoba się to, że Kurski tak wszystkich rozgrywa. Ale ktoś inny, dobrze umocowany przy Nowogrodzkiej, kreśli trzy wnioski z ostatniego tygodnia. Po pierwsze, Jarosław dał przyzwolenie, aby Jacek koncertowo rozegrał prezydenta i chyba ma z tego trochę satysfakcji. Po drugie, Piotr Pałka zostanie odwołany przez Radę Mediów Narodowych z zarządu TVP lub sam zrezygnuje. I po trzecie, Marzena Paczuszka zostanie, może zawalczy o lepszy wizerunek Dudy w „Wiadomościach”, ale Kurski będzie ją mógł we wszystkim przegłosować w zarządzie.

Osoba z kręgu władz PiS: – *Jacek ma wrogów nie tylko w opozycji. W PiS większość też go nienawidzi, bo dba tylko o interesy Ziobry i prezesa. Jego wrogowie przynoszą Kaczyńskiemu badania, z których wynika, że nawet w bastionach PiS „Wiadomości” nie cieszą się dobrą sławą, a oglądalność spada. Ale Kurski, singiel otoczony wilkami, uwieszony na prezesie, jest najwygodniejszy i skuteczny. Nawet niektórzy w partii uznają za beczelność użycie w piątkowych „Wiadomościach” wypowiedzi nauczycielki o zadowoleniu z podwyżki pensji. Kobieta twierdzi, że jej słowa pochodziły sprzed roku. „Jest to manipulacja i propaganda ze strony telewizji”* – oburzyła się na Facebooku bohaterka materiału TVP i zapewniła, że też bierze udział w strajku nauczycieli.

Kurski podbija ogólne wyniki oglądalności imprezami muzycznymi czy sportowymi, na których zresztą promuje się z żoną. Przy każdym materiale o sportowych sukcesach skoczków czy piłkarzy jest wypowiedź Kurskiego (!), jakby nawet te małe zwycięstwa były jego zasługą. Zresztą przy Nowogrodzkiej, tak jak na kolegach w TVP, nie wyniki oglądalności, ale te sondażowe PiS są najważniejszym argumentem. Kaczyński uważa nawet tę toporną propagandę za coś skutecznego i dla siebie pożytecznego. Wie, że TVP ma moc wpływania na starszą grupę widzów, którzy wiedzę o świecie czerpią głównie z „Wiadomości”. To jego najwierniejszy elektorat. Według prezesa PiS powodem propagandowego kursu TVP jest antypisowski kurs prywatnych mediów – co Kurski ochoczo za nim powtarza. Zresztą Jarosław Kaczyński za rządów PO wyjaśnił, jaką rolę ma TVP w jego koncepcji rządzenia. Mówił, że jeśli rząd kontroluje przekaz telewizyjny między godz. 19 i 20, a jednocześnie utrzymuje się wzrost gospodarczy, to opozycja skazana jest na walenie głową w mur. Ma nadzieję, że w najbliższych podwójnych wyborach opozycja rozbije sobie na tym murze głowę. Z drugiej strony kłótnie i walki w obozie władzy, jak te w TVP, pokazują, że rosną napięcia i nikt już nie jest pewny swego. A jeszcze premier Morawiecki powiedział ostatnio, że „my nie mamy mediów” i pewnie najbardziej nad tym dziwnym stwierdzeniem zastanawia się sam prezes Kurski.

ANNA DĄBROWSKA



ZMIENŃ MARZENIA WE WSPOMNIENIA

TERAZ
do **1000** zł
BLIŻEJ



JUŻ W SPRZEDAŻY!